

Co z tym łośiem?

Łoś nie ma szczęścia do polskich polityków. Tak poprzednia, jak i obecna ekipa rządząca w murach Ministerstwa Środowiska sięgnęła po plan odstrzału tego gatunku. Sytuacja stała się jednak bardzo groźna. O ile poprzedni minister ugiął się pod naciskiem opinii publicznej, obecny szef resortu środowiska wydaje się nie słuchać głosu społeczeństwa.

Łosia nie da się nie lubić. To nie jest zwyczajny mieszkaniec naszych mokradeł, łąk i lasów. Łoś jest przede wszystkim największym po żubrze roślinożercą. Wyróżnia się swoją posturą, specyficznym sposobem poruszania się i przede wszystkim oryginalnym wyglądem. Jak trafnie zauważa Piotr Dombrowski, który obserwuje łośie od lat, łoś charakteryzuje się jeszcze swoją „gapiszonowatością”. Przez 16 lat obowiązywania moratorium, które nie pozwalało polować na łośia, gatunek ten przestał odczuwać lęk przed człowiekiem.



Łoś. Fot. Tomasz Nabiałkowski

Tryb ekspresowy

Ministerstwo Środowiska postanowiło załatwić sprawę w trybie ekspresowym. Tym razem, na konsultacje społeczne dało tylko pięć dni. A konsultować chciało wyłącznie z wybranymi podmiotami, w tym z Polskim Związkiem Łowieckim, popierającym ministra Szyszkę, i Lasami Państwowymi, które to również za rządów koalicji PO-PSL chciały do łośia strzelać. Łoś jest bowiem w opinii leśników z LP szkodnikiem. A może stać się trofeum, za które myśliwy zapłaci w Ośrodkach Hodowli Zwierzyzny prowadzonych przez to Państwowe Gospodarstwo Leśne. Oferta na trofea z łośia wisiała jeszcze przed ogłoszeniem ministerialnych planów na stronie Regionalnej Dyrekcji Lasów

Państwowych w Olsztynie. Kiedy sprawa ujrzała światło dzienne, oficjalne stanowisko rzeczniczki LP brzmiało, że to pomyłka. Pomyłka? Dziwnie aktualny ten cennik – ripostowali eksperci, zajmujący się łosiem. Kilka dni później ruszyły ekspresowe konsultacje i już wkrótce przekonamy się ile rzeczywiście leśnicy policzą za zabicie byka, kłepy i łoszaka. I czy to była pomyłka.

W dokumentach towarzyszących projektowi rozporządzenia jest wprost napisane, że odstrzał łosia wzbogaci ofertę łowiecką dla myśliwych z Polski i zagranicy. Nie dziwi zatem stanowisko Polskiego Związku Łowieckiego, który popiera ministra, słynącego z rzezi bażantów. Teraz przyjdzie czas na rzeź łosia.

Łoś nie będzie przecież uciekał, a sezon na byki łosia będzie trwał od początku września do końca listopada, co ma związek z gubieniem poroża. Taki byk bez łopat nie będzie tak cennym nabytkiem na liście trofeów. Odstrzał samców łosia zbiega się z okresem bukowiska, łosiowych godów. Żyjące w miłosnym uniesieniu byki będą łatwym celem dla myśliwych. Ci zresztą z zabitego zwierzęcia sporządzą sobie wyłącznie wspomniane trofeum, bo mięso w okresie godów nie nadaje się do spożycia. Jednak i na zdobycie łosiny będą sposoby. Od początku października do końca grudnia będą zabijane kłepy i łoszaki. „Brać Łowiecka” na swoich łamach już zdążyła napisać, że ze zbytem łosiny nie będzie problemu. A biorąc pod uwagę plany dotyczące uruchomienia sklepów z dziczyzną przez LP, można wywnioskować, że łoś trafi na półki w punktach sprzedaży.



Łosie. Fot.Tomasz Nabiałkowski

Absurdalne uzasadnienie odstrzału

W ministerstwie nikt raczej nie przejmuje się losem łosia. Przynajmniej oficjalnie. Szczególnie jeśli przeczytamy uzasadnienie przygotowane przez resort, które ma usprawiedliwiać odstrzał. Gorzej

sporządzonego dokumentu już dawno nie widziałem. Pierwszy argument – bo łoś jest za dużo. Sęk w tym, że ministerstwo nie wie ile jest łośa, i jak podkreślił w swoim liście do ministra autor Strategii dotyczącej zarządzania populacją tego gatunku, profesor Mirosław Ratkiewicz, liczby, którymi dysponuje resort są tylko na papierze. Nikt nie wie ile mamy w Polsce łośi. Pewne jest tylko jedno – jest ich znacznie mniej niż innych jeleniowatych. Wciąż mało wiemy o samych łośiach. Ten gatunek wymaga dalszych badań i lepszego poznania, co postulują łośiowi eksperci. W ministerialnych murach wydaje się jednak wygrywać filozofia w stylu – najpierw strzelaj, potem pomyśl. A powinno być odwrotnie.

Drugi argument stanowią szkody. Jednak i w tym przypadku eksperci potwierdzają, że przypisywanie ich łośiom nie zawsze jest zgodne z rzeczywistością, a samo szacowanie strat poniesionych przez rolników wciąż kuleje. Co więcej, jeśli chcielibyśmy obarczyć wszystkich obywateli polskich kosztami za łośiowe szkody, każdy z nas zapłaciłby zaledwie 15 groszy rocznie. Stać nas zatem na ochronę łośia. Natomiast szkody w uprawach leśnych są do uniknięcia. Pytany przeze mnie Piotr Dombrowski wskazuje wprost na rozwiązania, z których nie chcą korzystać Lasy Państwowe: „Wystarczy chwila, by się domyślić, że trzeba dla łośia stworzyć takie miejsca żerowe, żeby wolał je od wątpliwej jakości smaku uprawy sosnowej. Niestety gatunki, które są dla łośia i smaczne, i odpowiednie w zimowym żerowaniu są w LP traktowane *od zawsze* jako chwast i sukcesywnie z lasów usuwane, jak choćby osika. W obecnej strukturze gatunkowej lasów, łoś nie ma zbyt wielkiego wyboru i żeruje w uprawach i młodnikach sosnowych, bo nic innego specjalnie nie ma. Mamy w lasach zbyt ubogi skład gatunkowy. Wprowadzając, zależnie od siedlisk, osikę, jarzębinę, wierzbę skupić można by łośia w innych rejonach, odciągając go od młodych sosen. Istnieje metoda siewu wielogatunkowego tzw. metoda Sobańskiego, która ogranicza szkody od jeleniowatych w uprawach. Dęba można prowadzić w osłonie innych gatunków, szybciej rosnących jak brzoza, która sama jest dla łośia atrakcyjna, a i młode dęby czy jesiony są mniej dla niego dostępne”.



Łoś. Fot. Tomasz Nabiałkowski

To jednak - zdaniem ministerstwa - nie koniec łosiowych win. Resort wpadł na jeszcze jeden trop. Od czerwca, kiedy ogłosił swoje plany względem łośia, zaczął mówić o tym, że więcej łośi oznacza więcej wypadków. I znów nie dysponował statystykami - policja takich nie prowadzi. Liczba wypadków z udziałem zwierząt uwzględnia nie tylko dzikie zwierzęta, ale również gospodarskie i wrzuca wszystko do jednego worka. Skąd zatem resort wziął owe liczby? Jak to skąd? Z Lasów Państwowych. Spodziewajmy się już wkrótce nagłaśniania zdarzeń z udziałem łośi, chociaż stanowią one promil wszystkich wypadków z udziałem zwierząt. W ten sposób nastąpi próba wmówienia ludziom, że łoś zagraża bezpieczeństwu Polek i Polaków.

Gdzie jest renifer?

Jednak największym absurdem jest choroba CWD, wykryta dwukrotnie w 2016 roku wśród norweskich reniferów. Ministerstwo chce Polskę i całą Unię Europejską przed tą chorobą ochronić. Stąd myśliwi mają na wschód od Wisły łośie zabijać i sprawdzać, czy CWD nie przedostało się przypadkiem z Norwegii do Polski. Jakby miało to się stać? Być może Święty Mikołaj i jego zaprzęg coś zawlekli nad polskie terytorium. Jedno jest pewne choroby w Polsce nie ma, ale zdaniem ministerstwa będzie. Każdy argument, nawet najbardziej bezsensowny, stał się zatem orężem do rozprawienia z łośiem.



Paweł Średziński

Nie wiemy czy opinia organizacji pozarządowych działających w ramach koalicji i kampanii #jestemłosiem zostanie uwzględniona przez ministerialnych urzędników, którzy nie zaprosili większości polskich NGO-sów do konsultacji. Póki co trwa zbieranie podpisów pod apelem w obronie łosia. A jeśli to nie pomoże, podejmiemy kolejne działania. Łoś staje się powoli symbolem braku troski o polską przyrodę ze strony ministerstwa powołanego do tego celu. Zamienia nasze lasy w ubojnię ku uciesze amatorów strzelania do zwierząt.

W 2014 roku udało nam się obronić łosia. Zróbmy teraz wszystko, żeby ponownie ten gatunek był ocalony przed odstrzałem. Zabijanie łosi przez myśliwych doprowadziło już do drastycznego ograniczenia ich liczebności. To w reakcji na tą krytyczną sytuację został wprowadzony zakaz odstrzałów. W przypadku łosia pomocne byłoby wpisanie tego gatunku na listę gatunków chronionych. Wtedy zawsze jest większy cień szansy, że ewentualny odstrzał będzie jednak wymagał rzetelnej dyskusji i szerokich konsultacji. Jeśli tak się nie stanie ucierpią na tym nie tylko łosie. W zagrożeniu znajdzie się populacja łosi z Biebrzańskiego Parku Narodowego, która wychodzi poza parkowe granice. Ucierpią również ludzie, którzy żyją z łosiowej turystyki. Stańmy zatem w obronie łosia.

Apel można podpisywać na stronie www.akcja.przyrodnicze.org

Paweł Średziński

Paweł Średziński - działacz ekologiczny i społeczny. Swoją przygodę z ochroną przyrody zaczynał na początku lat 90., angażując się w akcje na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej i wilka. Był członkiem stowarzyszeń ornitologicznych oraz wolontariuszem, a potem także przewodnikiem w Białowieskim Parku Narodowym. Przez 11 lat działał w międzynarodowych organizacjach ekologicznych. Obecnie wspiera Fundację Dziedzictwo Przyrodnicze.